

## Miasto piekło



Zbigniew Pawlak,  
Jerzy A. Wlazło, *Pęk-  
nięte miasto. Biesłan*,  
Wydawnictwo Znak,  
Kraków 2014

Od czasu tragedii  
w Biesłanie minęło  
dziesięć lat, pamięć

bywa zawodna. Nie pamiętałem więc szczegółów: tego, że na drutach rozpiętych między koszami do gry w piłkę zawisły ładunki wybuchowe domowej produkcji i że było ich tak wiele. Wisiały, jak czarne pająki na rozpiętej wzdłuż i w poprzek sali sieci. Zamachowcy z twarzami ukrytymi za kominiarkami mieli na sobie pasy szahida. Ładunki rozłożyli także wzdłuż ścian. Zapalniki detonujące bomby można było uruchomić jednym przydepnięciem nogi. Część ładunków i broni od miesiąca spoczywała ukryta pod podłogą w bibliotece. Podobno wniesiono je tam podczas remontu szkoły.

W internecie można znaleźć wszystko, co dotyczy tej tragedii: kadry filmowe rejestrujące przerażone twarze zakładników, chaos podczas strzelaniny i próby odbicia zakładników, filmy rejestrujące

przemieszczanie się komandosów, ucieczkę pónagich dzieci, płacz i rozpacz kobiet, zgliszcza budynku, stopy ciał w kostnicy.

Nie zwróciłem wcześniej uwagi na to, że sufit sali gimnastycznej był wyłożony plastikowymi panelami, które po zajęciu się ogniem płonęły jak pochodnia, zamieniały się „we wrzącą lawę”.

Nie wiedziałem też, że służby specjalne podstępem otruły Annę Politkowską, która próbowała na wieść o ataku na szkołę dolecieć na Kaukaz. Inny znany dziennikarz Andriej Babicki został zatrzymany na lotnisku w Moskwie. Jemu też uniemożliwiono lot. Pretekst zawsze się znajdzie: psy miały wyczuć w jego bagażach proch, gdy nic nie znaleziono, zatrzymano go za zakłócanie porządku.

Są takie książki, których lekturę trzeba odchorować. Zdania i obrazy, które śnią się po nocach. Tak jest i z tą – napisali ją wspólnie Zbigniew Pawlak i Jerzy Aleksander Wlazło. Reportaż nosi tytuł: *Pęknięte miasto. Biesłan*.

Książka powstała głównie na podstawie rozmów z mieszkańcami Biesłanu, niewielkiego, liczącego 35 tysięcy mieszkańców miasteczka Osetii Północnej. W latach 2004-2006 Zbigniew Pawlak odwiedził tam 150 domów, rozmowy z poszkodowanymi trwały czasem dni i tygodnie. Dziennikarz wyruszył do Biesłanu także dziesięć lat po tragedii. Mimo upływu czasu emocje – czemu trudno się dziwić – nie wygasły.

Rankiem 1 września 2004 roku, podczas uroczystego rozpoczęcia roku szkolnego w szkole podstawowej numer jeden

w Biesłanie trzydziestu trzech zamachowców przybyłych dwoma UAZ-ami i ciężarówką zakłóciło apel na przyszkolnym boisku. Ściągnęli z Czeczenii, Inguszetii, Osetii. Z 1500 zakładników, których uwięzili w szkole: rodziców, nauczycieli, dziadków, dzieci, 334 zostało zabitych (w tym połowa dzieci), 785 rannych. Po zapędzeniu dzieci i towarzyszących im dorosłych z boiska do szkoły terroryści odebrali wszystkim telefony komórkowe, rozłożyli ładunki, oddzielili mężczyzn od kobiet i dzieci, większość mężczyzn rozstrzelali. W oknach rozstawili kobiety z małymi dziećmi, strzelali zza ich pleców z karabinów maszynowych.

Ściągnięci naprędce komandosi 3 września przypuścili szturm na szkołę, by odbić zakładników: zginęło 11 żołnierzy Specnazu, wielu zostało rannych.

Media rosyjskie kłamały, zaniżały od początku liczbę zakładników, twierdząc, że jest ich tam 250, najwyżej 350. Władze na Kremlu nie kwapiły się do negocjacji z terrorystami, wybrano wariant siłowy. Podobnie jak dwa lata wcześniej w Teatrze na Dubrowce, gdzie były 173 ofiary, z czego 133 osoby zatruty się gazem. Te dwa zamachy mają zresztą więcej podobieństw: i tam, i tu milicjanci dokonujący kontroli drogowych przyjęli łapówki i odstąpili od sprawdzenia pojazdów, którymi poruszali się zamachowcy. I w moskiewskim teatrze, i w Biesłanie pojawiły się „czarne wdowy szahidki”. Zdaniem wielu ekspertów, obie akcje odbicia zakładników skończyły się blamażem i porażką sił antyterrorystycznych. Do szkoły strzelano nawet z czołgu.

Bohaterami w Biesłanie zostali: stary Anatolij, uchylił on drzwi przybudówki, w której znajdowała się ciepłownia, i zanim zamachowcy pognali wszystkich z boiska, zdążył zamknąć w niej kilku uczniów. Przeżyli. Siedemdziesięcioczeroletnia nauczycielka Irina Zacharowna – kobieta przyklękła, a po jej plecach prawie wszystkie dzieci z jej klasy wspinały się na wysoki parapet i wyskakiwały przez okno. Uciekły. Ona została zastrzelona. Albo Andriej, który ocalił stu zakładników – gdy rozpoczęła się ewakuacja dzieci, rzucił się na terrorystę, który odbezpieczał granat. Wreszcie szesnastoletni Sasłan Gusjew, który uratował młodszego brata i ośmiu innych pierwszoklasistów, przerzucając ich przez okno.

Od dziesięciu lat – jak piszą autorzy książki – w Biesłanie: „rok szkolny zaczyna się dopiero piątego września”. Ceremonia wyczytywania nazwisk zabitych trwa na cmentarzu 40 minut. Szkoła numer jeden nie zostanie odbudowana. Z sześćdziesięciu nauczycieli zginęło dziewiętnastu, wielu wyjechało, zrezygnowało z zawodu. Przez rok od tragedii w Biesłanie nie odbył się żaden ślub. Dziewczynki zgodnie z tradycją kaukaską („bo nie zdążyły poznać oblubieńca”) kładziono do trumien w białych sukienkach ślubnych i białych pantoflach.

Książkę poprzedza zdanie: „Mieszkańcy tego miasta dzielą się na tych, którzy przeżyli, i tych, którzy ich nigdy nie zrozumieją”.

Grzegorz Nurek

